



NASZA RODZINA



MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 75 grudzień 2018

4409



**„PÓJDŹMY WSZYSZY
DO STAJENKI...”**

Wigilijna Święta Noc,
Od opłatka bije blask, ale gdzieś tam ulicami,
Krażą ci, co są dziś sami,
Pusty talerz dostawiamy,
może zblądzą pod nasz dach?

Wigilijna Święta Noc,
Niesie łaskę w każdy dom,
Serca swoje otwieramy
Dla tych, którzy są dziś z nami
I z czułością wspominamy tych,
Co już odeszli stąd.

Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia
Będą czasem spokoju i szczęścia,
radości przeżywanej w gronie najbliższych
Oraz wytchnienia od codziennych obowiązków.
Niech Nowy Rok przyniesie wszelką pomyślność
I pozwoli na spełnienie najskrytszych marzeń.

Życzy redakcja



Każdego roku 25 grudnia ponownie przeżywamy Narodzenie Pana Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. W tym dniu bardziej niż kiedykolwiek odczuwamy bliskość Boga, Jego obecność wśród nas, naszą jedność z Chrystusem i ze wszystkimi ludźmi. Jeszcze raz zostaje nam dane przeżyć wielką tajemnicę objawienia się Boga w Ciele, tajemnicę wykraczającą poza ludzkie rozumienie i dostępną tylko wierze. Wszak w wydarzeniu tym wszystko jest tajemnicze: Nieskończony – rodzi się; Wieczny – wciela się; Wszechpotężny – zniża się do postaci sługi. Całe stworzenie schyla przed Nowonarodzonym, składając swe dary:

Opowieść Ewangelistów o Dzieciątku urodzonym w Betlejem wzrusza każdego chrześcijanina. Święto Bożego Narodzenia różni się od wszystkich innych świąt. Być może decydującą rolę odgrywają tu wspomnienia dzieciństwa – choinka, śnieg, prezenty. Jednakże nie tylko owo wspomnienie sprawia, iż poddajemy się przemożnemu urokowi święta. Istnieje realna i nieprzemijająca moc Bożego Narodzenia. Przepowiedziane przez proroków i oczekiwane przez wielu sprawiedliwych ludzi przyście na świat Mesjasza – to fakt historyczny. Zaistniał on „gdy nastała pełnia czasu” (Gal. 4, 4), gdy dojrzało w ludziach nieprzeparte pragnienie uwolnienia się od grzechu i śmierci. Syn Boży, który jest „odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego Istoty (Hb. 1, 3), przychodzi ku tym, których stworzył na swój obraz i podobieństwo. Przychodzi jako światłość prawdziwa do ludzi „pogrążonych w ciemnościach i mroku” (Ps. 106, 10). Swój los chce połączyć z losem każdego z nas, a zwłaszcza każdego poniżonego, krzywdzonego, zagubionego w świecie. Chce przypomnieć nam wszystkim utracone podobieństwo Boże i „wykupić... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Gal. 4, 5).

Zniżając się do naszego ludzkiego wymiaru, stał się znakiem wszechogarniającej Bożej miłości do stworzenia, znakiem wielkości człowieka i wielkości ludzkiego powołania. Wszedł naprzeciw naszej małości, by przywrócić Boską godność naszego człowieczeństwa, „stał się – jak mówią liczni Ojcowie Wschodu – człowiekiem, by człowiek stał się Bogiem przez łaskę”. W świecie, w którym panował grzech i śmierć, przychodzi unieszkodliwić żądło śmierci. Jako Król Chwały stał się poddanym cesarza, by wskazać, że „prawdziwa nasza Ojczyzna jest w niebie”. Nie przyszedł w blasku chwały, ale w postaci sługi. Utożsamiał się z tymi, którzy są ubodzy i słabi. Objawił się pasterzom i mędrcom ze wschodu, nie objawił się możnym tego świata. Rozprasza ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich i strąca władców z tronu, a wywyższa ubogich.

W naszej, polskiej tradycji Boże Narodzenie to święta serdeczne i rodzinne. Od wieków tak Polacy te święta przeżywają. Bardzo ważnym dniem była zawsze Wigilia - dzień poprzedzający narodzenie Bożego Syna, na którego przyście trzeba było się dobrze przygotować zarówno fizycznie, jak i duchowo. Stąd właśnie potrzeba postu w tym dniu, a wieczorem, przy wspólnej wieczerzy - wigilijny opłatek, symbol przebaczenia sobie wzajemnych win i urazów, by godnie, z czystym sercem wyjść na spotkanie z Panem Jezusem.

Radości z Bożego Narodzenia potrzebuje dziś cały świat. Jezus przecież powiedział: Przeszedłem, żeby radość wasza była pełna, przyniosłem wam religię radości i miłości.

Niechże więc ten nadchodzący wieczór wigilijny spędzony w kościele, a także w domu w gronie najbliższych, przy choince, otworzy nam na nowo uszy na zwiastowanie radości.

Niczego innego Wam nie życzę, bo niczego tak bardzo nie potrzebujemy, bo nic innego tak nie będzie mogło nas pokrzepić, natchnąć nową ufnością, nadzieją i wiarą, jak ta wieść: „Zwiastuję Wam radość wielką, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan”.

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia pełnych radości i pokoju płynącego ze spotkania z Bogiem oraz najbliższymi oraz błogosławieństwa Bożej Dzieciny na każdy dzień Nowego 2019 roku

zyczy ks. Piotr - proboszcz

Trening chrześcijanina.

Adwent to przyście, zbliżanie się, przybycie. Każdy Adwent to czas by przygotować się na przybycie Jezusa. Czy to będzie radosna chwila? Czy to będzie chwila strachu i trwogi? Śpiewamy: „Oto Pan Bóg przyjdzie... Światłość wielka w dzień ów będzie...”

Przyście Jezusa będzie jak światło, które wydobędzie na jaw wszystkie postępy ludzkie. Światłość, która oświecili nas nie tylko jak latarnia ale będzie przenikliwa jak rentgen. Światłość, która ujawni najskrytsze sekrety, zdemaskuje nas. To może budzić strach przed konsekwencjami. Ukrywamy różne rzeczy w sobie, żeby nikt ich nie zobaczył i nie poznał naszego prawdziwego „ja”. Występy nie nazwane po imieniu, ukryte pod wyszukаныmi słowami, zakłamującymi ich prawdziwą istotę, zamaskowane. Ile takich pochowanych w zakamarkach serca grzeszków się kryje? Przed Bogiem nie ukryjemy ich nigdzie. Przed bliskimi czy przed sobą możemy je schować. Założyć kilka masek, przemałowac emocje, pozmieniac nazwy i jakoś damy rade pokazać się wspaniali, wyjątkowi, tacy oczekiwani. Czasami kosztuje to wiele wysiłku. Ubieramy szatę przyzwoitości, tłumiac w sobie wszystkie złe rzeczy i wypierając je ze swojej świadomości. To skuteczny sposób, by zyskać pozorny spokój i pozbyć się wyrzutów sumienia. Ale to działanie na chwilę. Niestety, nieposprzątane sprawy wracają i to zwykle zwielokrotnione poprzez niedopowiedzenia, kłamstwa, kolejne zranienia. Trzeba stanąć w prawdzie. Prawdzie o sobie, swoich prawdziwych emocjach, intencjach, myślach. Trzeba z siebie wyrzucać te „brudne” sprawy, grzechy. Zajrzeć za drzwi, które być może zamknęliśmy dawno ze strachu. Wydobyć wszystko z zakamarków duszy, uświadomić sobie, że są, nazwać tym czym są naprawdę, poznać ich własną, niszczącą naturę i pozbyć się

tego, co niepotrzebne. To niezwykle trudne i niestety bywa też bolesne. Ale jest potrzebne.

Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie moment, kiedy wszyscy zobaczą co w nas jest głęboko ukryte, jakie sprawy, grzechy, myśli, naszą duszę. To, że Bóg przyjdzie, nie mamy wątpliwości, zapowiedział to. Ale czy gotowi jesteśmy na ten moment odsłonięcia siebie, ujawniane swej duszy. Czy właśnie to nie budzi lęku w nas, co zobaczy i co wyjdzie na jaw? Kto to wytrzyma? Ten, kto nie boi się prawdy o sobie. Ten, kto trenuje odsłanianie swojej duszy i uleczenie jej. Ten trening to spowiedź. Dobrze przeprowadzona spowiedź, szczerą, głęboką i częstą. Spowiedź, która daje poznanie, zrozumienie siebie, przebaczenie i miłość. To miłość Boga sprawia, że wyznane i żalowane grzechy przestają być widoczne. Jednak mamy skłonność do tego, by się samemu usprawiedliwiać i nie stawać w prawdzie o sobie w spowiedzi. Tłumaczymy się sami przed sobą i sami się rozgrzeszamy.

A tym, że wielu wokół nas też tak robi i to już jest powszechne. A skoro powszechne, to nie jest to grzech. A że czasy są takie, że to przykazanie już nie ma sensu i trzeba je nagiąć (zmienić) do dzisiejszych warunków. A że to takie nieszkodliwe, bo przecież nie wyrządziłam nikomu krzywdy. A że... Co się stanie, jeśli tacy ludzie staną przez Bogiem? Dotrze do nich skala ich własnych grzechów. Prawda o nich samych może być nie do zniesienia. Ogarnie ich wstyd, strach, czy może wpadną w rozpacz? Prawda o naszym sumieniu może nas zaskoczyć. Dlaczego? Bo nie przykładaliśmy wagi do tego, żeby się skonfrontować z prawdą, nauką Jezusa i nie dbaliśmy o jego czystość, a pojawiające się wyrzuty sumienia zagłuszaliśmy skutecznie, aż przestały nas uwierać.

Dlatego trzeba trenować nieustannie swoje sumienie i przeglądanie się w prawdzie, żeby nie zaskoczyć siebie w chwili objawienia się Boga. Ukazana wiedza o swoim sumieniu może doprowadzić do tego, że sami siebie potępimy. Ile razy padało z naszych ust stwierdzenie lub pojawiła się myśl: jestem złym człowiekiem, zasługuję na karę. To mogło się zdarzyć przy błahych sprawach. A co jeśli takie słowa wypowiemy w chwili objawiania nam całej prawdy o nas, przed Bogiem? Czy sami siebie w ten sposób nie potępimy i odbierzemy sobie szansę na niebo? Nie wolno nam do tego dopuścić. Dlatego Jezus wołał: nawracajcie się... . Zróbmy to, bo Jezus się zbliża. Z każdym dniem jest bliżej, nie dlatego, że nadchodzi koniec czasów ale dlatego, że nadchodzi koniec naszego czasu. Każdego dnia przybliżamy się do śmierci, do stanięcia przed światłem Jezusa. On sam jeden w prawdzie zerwie wszystkie fałszywe układy, zerwie wszystkie imitacje małżeństwa, wszystkie grzeszne i cudzołężne związki, pokaż nam prawdę naszych grzechów byśmy mogli naprawdę pożałować swojej niewiary i lekceważenia Go. Pokaże prawdę o naszych nieprawdziwych nadziejach, byśmy zdążyli się nawrócić, zanim przyjdzie. Jezus zdaje się wołać: Nie śpijcie. Kiedy uczniowie spali w ogrodzie oliwnym stracili mnie. Dlaczego szukacie sobie nowych panów poza mną? Nie szukajcie nowych panów, bo znowu staniecie się niewolnikami.

Czekajmy i trenujmy. Tak jak sportowcy, żołnierze, ratownicy, by na sygnał stawić się i być gotowi. I jest to trening codzienny. Ewangelia przypomina, byśmy uważali na samych siebie. Dlaczego? Bo sami siebie możemy zgubić i sami możemy się uratować. Sami siebie możemy oszukać skuteczniej, niż ktokolwiek inny i sami siebie możemy przygotować do oczekiwanego spotkania. Sami mamy się przyjrzeć swojemu sumieniu, własnym lękom, zniechęceniu, grzechom. Nikt tego za mnie nie zrobi. Sami dla siebie możemy być wrogiem lub przyjacielem. Sami możemy się potępić. Możemy siebie kochać ale też możemy

siebie odrzucać. Uważajmy na to, jak siebie traktujemy i co robimy ze sobą. Czy Boga trzeba się bać? Ci się boją, którzy nie mierzą się z prawdą. A prawdę trenuje się w konfesjonale. Kto się nie obawia prawdy o sobie, zasługuje na miłość Boga i ją otrzymuje. Gdzie jest miłość tam nie ma już lęku. Bóg pozwala na wstrząsanie światem, na wstrząsanie nami, bo jest jak poszukiwacz złota. Trzęsie sitem, by odpadło błoto i ujawniło się złoto. By odpadli ci, co są tylko mułem, a zostali wybawieni ci, co są okruchami szczerego złota, jak szczerą jest spowiedź. Kratki konfesjonału można porównać do sita poszukiwacza złotych dusz. Biblia mówi o oczyszczaniu złota ogniem. To, co szlachetne zostanie oddzielone, a co nieczyste, wypalone. Podobnie będzie w dzień sądu. Każda spowiedź to trening przed sądem ostatecznym. Jeśli oswajamy się z prawdą o sobie, nawet tą wstrząsającą, to nie musimy się bać objawienia Jezusa, sądu ostatecznego. Jeśli nie będziemy mieli nic ukrytego, nie będzie strachu, że coś wyjdzie na jaw, coś czego byśmy nie chcieli. Jaka to ogromna wolność. A za tym przychodzi spokój. Spokój stanięcia przed Bogiem. Nie będzie strachu przed końcem. Dla chrześcijan, koniec świata nie jest ostatecznym unicestwieniem. Jest początkiem niezmiennego porządku, w którym każdy otrzyma wieczną odpłatę za czyny popełniane w tym życiu. W tym czasie Jezus będzie tuż obok. Wszystko, co udawane spłonie nie tylko ze wstępu.

Mamy jeszcze czas by się nawrócić w prawdzie o sobie samych. Bóg chce wszystkich do pokuty doprowadzić, więc daje nam czas, jeszcze czeka, bo jest miłosierny. Skorzystajmy z tego darowanego nam czasu łaski. Zacznijmy trenować. Przywołujmy do tego innych, żeby nikogo nie zabrakło. Jeśli nie słowem to modlitwą. Bądźmy przygotowani.

(na podstawie „Nie ma już czasu” O. Augustyna Pelanowskiego)

Lech Halina

Jesteśmy tylko pielgrzymami

W ubiegłym roku, podczas roznoszenia opłatków, zachęcaliśmy do wstąpienia w szeregi Bractwa Ratowania Dusz od Potępienia Wiecznego. Prośba nadal jest aktualna – iluż ludzi, również naszych bliskich, żyje i umiera w grzechach śmiertelnych, narażając się na wieczną zgubę! Śmierć jest jedyną pewną rzeczą w tym życiu. A co potem?

Święta Bożego Narodzenia to czas radości, ale też refleksji, wyciszenia. Życie biegnie tak szybko! Ilu z tych, z którymi łamaliśmy się opłatkiem w ubiegłym roku, składali życzenia, rozmawiali, spotykali w kościele, pracy czy sklepie, zakończyli swoją ziemską wędrówkę. Czy mamy pewność, że doczekamy następnej Wigilii? Niezależnie od tego, ile człowiek przeżyje – kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat – w końcu przyjdzie dzień śmierci. A po nim: niebo, piekło albo czyściec.

Dziś nawet wierzący zatracają tę perspektywę; żyją bezmyślnie i bezrefleksyjnie. A przecież, poza nauką Kościoła, mamy świadectwa ludzi, którym Bóg pozwolił przeżyć rzeczywistość nieba i piekła – aby nas przestrzec, wezwać do pokuty i zmiany życia. Łaski tej dostąpili nie tylko święci, jak ks. Jan Bosko, Faustyna Kowalska czy dzieci z Fatimy: Lucja, Hiacynta i Franciszek, ale też osoby żyjące współcześnie. W 2008 roku Alexander Eben, renomowany amerykański neurochirurg i wykładowca Harvardu, w stanie śmierci klinicznej dotknął wieczności i zobaczył jaki los czeka człowieka przyjmującego lub odrzucającego Boże Miłosierdzie. W 1995 roku podobna historia przydarzyła się Glorii Polo, bogatej dentystce z Kolumbii. Pan dał im szansę powrotu na ziemię i łaskę nawrócenia. Dzięki ich świadectwu nawróciło się tysiące osób (mnóstwo materiałów: teksty, książki w pdf, konferencje, filmy można znaleźć na katolickich stronach internetowych – poszukać w wolnej chwili).

Niebo, piekło albo czyściec

W chwili śmierci spotykamy się z Chrystusem i dokonuje się tzw. sąd szczegółowy, w czasie którego człowiek podejmuje nieodwołalną decyzję przyjęcia lub odrzucenia zbawienia. Jeśli żył w grzechu i został zniewolony przez zło, jego serce staje się zatwardziałe i traci wrażliwość na Bożą miłość. Osoba taka, umierając, odrzuca Boże miłosierdzie i na wieki zatracą się w piekle. Jak mówi Pismo: „A co człowiek sieje, to i żąć będzie”.

Życie na ziemi jest dla każdego czasem dojrzewania do wiecznej miłości w niebie lub degeneracji i staczania się ku zgubie wiecznej. Prowadzi do niej szczególnie życie takie, jakby Boga nie było, brak modlitwy, odrzucenie sakramentów pokuty i Eucharystii, aborcja, praktykowanie różnych form okultyzmu, grzechy nieczystości (iluż młodych ludzi żyje dziś bez ślubu, przy akceptacji rodziców i dziadków...), cudzołóstwo, pornografia, stosowanie antykoncepcji. Jeżeli w momencie śmierci w człowieku obudzi się chociażby minimalny żal za grzechy i otworzy się on na miłość Chrystusa, zostanie ocalony, by w ogniu czyśćca dojrzeć do zjednoczenia z Bogiem. Dlatego tak ważna jest modlitwa za umierających! Dosłownie w ostatniej chwili można wybłagać dla nich ratunek i ocalić od potępienia wiecznego.

Bóg liczy na Twoją Pomoc

Pan Jezus powiedział do świętej Siostry Faustyny: „Jak bardzo pragnę zbawienia dusz (...). O, gdyby grzesznicy znali moje miłosierdzie, nie ginęłyby ich tak wielka liczba”.

Zbawiciel pragnie, abyśmy nieśli pomoc tym, którzy się zagubili w świecie zła i o własnych siłach nie potrafią powrócić z drogi grzechu. Każdy z nas może stać się „przedłużeniem rąk Boga” w wielkim dziele ratowania ludzi przed zagładą wieczną.

W naszej parafii działa od dwóch lata Bractwo Ratowania Dusz od Potępienia Wiecznego.

Członkowie tegoż Bractwa, ofiarując swoją modlitwę i cierpienie, chcą wypraszać Miłosierdzie Boże dla konających, a zwłaszcza konających w grzechach śmiertelnych oraz tych, którzy zamierzają targnąć się na swoje życie. Dzięki naszej modlitwie i zaangażowaniu, wiele dusz może uniknąć piekła. Jak wielkie skarby miłosierny Bóg złożył w nasze ręce; gdybyśmy tylko chcieli z nich skorzystać!

A oto świadectwo jeden z sióstr należących do bractwa: „We wrześniu, której nocy obudziłam się nagle, czując wewnętrzny przymus odmówienia Koronki do Bożego Miłosierdzia. Spojrzałam na zegarek. Była dokładnie 2.30. Pomyślałam sobie, że pomodłę się jutro – jest przecież środek nocy, rano będę miała problem ze wstaniem – i obróciłam się na drugi bok. Jednak uporczywa myśl, by się modlić, nie dawała mi spokoju. Uklękałam zaspana i wzięłam do ręki różaniec. Za dwa dni, podczas rozmowy telefonicznej z rodzicami, dowiedziałam się, że zmarła mama mojej bratowej – dokładnie dwa dni wcześniej, dokładnie o 2.30 w nocy! Umierała sama, w szpitalu. Nie było przy niej nikogo. Nikomu zresztą nawet nie przyszło do głowy, że może umrzeć...”

Zainteresowanych przystąpieniem do Bractwa prosimy o kontakt z ks. Proboszczem. Spotkania formacyjne grupy odbywają się w każdy drugi wtorek miesiąca po Mszy świętej wieczornej.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!”

(jz)

Członkowie Bractwa Ratowania Dusz od Potępienia Wiecznego odmawiają codziennie: Koronkę do Bożego Miłosierdzia, dodając na koniec modlitwę „O Krwi i Wodo...” oraz trzykrotnie „Jezu ufam Tobie”. Po Koronce odmawiane są dwie krótkie modlitwy.

Modlitwa o Uprośnienie Miłosierdzia Bożego dla Zagrożonych Wiecznym Potępieniem:

Panie Jezu Chryste, nasz jedyny Zbawicielu, uratuj tych, którzy są zagrożeni wiecznym potępieniem. Mocą Twego wielkiego Miłosierdzia, przekreśl zgubne wysiłki szatana względem konających, a zwłaszcza konających w grzechach śmiertelnych oraz tych, którzy zamierzają targnąć się na swoje życie. Przez ręce Matki Miłosierdzia udziel łaski nawrócenia wszystkim, którzy zagubili się w świecie zła i przez życie w grzechu krocza drogą ku przepaściom piekielnym. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen

W powyższych intencjach ofiarujemy Bogu, oprócz modlitwy, również swoje cierpienie, które posiada ogromną wartość w dziele ratowania dusz. W chwili ciszy składamy w sposób duchowy wspomniany dar, czyli krzyż dania dzisiejszego, a jest nim: trud pracy, zmaganie się ze swoimi słabościami, choroba, niepowodzenia i przeciwności.

Akt przyjęcia i ofiarowania cierpienia:
W całkowitym poddaniu się woli Bożej pragnę przyjąć i ofiarować, w zjednoczeniu z Krzyżem Zbawiciela, wszystkie cierpienia i trudny dnia dzisiejszego, by wyprosić Miłosierdzie Boże dla konających, zwłaszcza konających w grzechach śmiertelnych, oraz tych, którzy zamierzają targnąć się na swoje życie. Przez Chrystusa Pana naszego.



W CIEMNOŚCI IDZIEMY, W CIEMNOŚCI ...

Ciemność przed wschodem słońca, mróz, porywy wiatru. „Godzina słynna: piąta pięć.” Trzeba wstać. Szczęśliwie w naszej parafii Msza roratnia jeszcze wciąż odprawiana jest zgodnie ze swoją definicją i duchem, jako pierwsza msza święta przed albo o wschodzie słońca w dzień powszedni. Presja społeczna powoduje bowiem często nazywanie roratami Mszy popołudniowej, żeby było wygodniej, sympatyczniej i żeby przyszło dużo dzieci. Ale choć oczywiście każda Ofiara Eucharystyczna ma nieskończoną wartość, nie powinno się łatwo zmieniać znaczeń, jakie zbudowała dla nas wielowiekowa tradycja.

Dlatego roraty powinny odbywać się przed wschodem słońca - bo ta Msza symbolizuje nie tylko wyjście z ciemności w światło, ale również przebudzenie. Kto wstawał na roraty, kto musiał wypełznąć spod ciepłej kołdry na zimną podłogę, kto zawijał twarz szalikiem, aby uniknąć mroźnego wiatru - wie, że przebudzenie może być bardzo wymagającym aktem. To wydawałoby się drobne wydarzenie - pokonanie snu, rozpoczęcie codziennej walki, nie jest chyba takie zupełnie drobne, skoro na przykład święty Josemaria Escriva nazywa je chwilą bohaterską.

Adwent i roraty dobiegają już jednak końca, niosąc nasze lampy zbliżamy się do miejsca spotkania Teogo, przy którym żadne lampy nie będą potrzebne, bo On sam będzie nam świecił (Ap 22,5). Przez cały miesiąc prosiliśmy o Jego przyście słowami hymnu, którego pierwsze słowa wzięte są z Księgi Izajasza, (45,8): „Rorate coeli desuper et nubes pluant justum” - „Niebiosa, wysączcie z góry sprawiedliwość i niech obłoki z deszczem ją wyleją !” Już za kilka dni będziemy Go witać jako Narodzonego.

Czego szukamy u Bożego Dzieciątka ? Czy w XXI wieku nadal potrzebujemy od Niego odpowiedzi ? Wszak mówią, że Google, zwane przez niektórych pieśczołliwie wujkiem, zna wszystkie odpowiedzi, trzeba tylko umiejętnie sformułować pytanie. W jakiś niespodziewany sposób globalna sieć realizuje nam dziś ewangeliczną zapowiedź: „Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw” (Łk 12,2). Staliśmy się najlepiej poinformowaną, pozornie najbardziej oświeconą generacją, jaka kiedykolwiek żyła na naszej planecie. Tym bardziej więc musi zdumiewać kiepski stan duchowy i psychiczny tego gruntownie oświeconego pokolenia. Jakże wiele w nim pogubienia, błędzenia



po omacku, samotności. W tym roku brytyjski rząd powołał nawet, na razie pierwsze na świecie, ministerstwo do spraw samotności, którą p. premier May nazwała: „smutną rzeczywistością współczesnego życia, dotyczącą zbyt wielu ludzi”. Można by się zdumiewać, skąd tyle samotności w dobie powszechnego korzystania z mediów, zwanych społecznościowymi. Jednak wyjaśnienie jest oczywiste - masowy substytut spotkania ze wszystkimi nie zastąpi prawdziwego spotkania z niektórymi, ale może je bardzo utrudniać. Mały Książę widząc ogród pełen róż może nie zauważyć tej jednej Róży, którą mógłby pokochać.

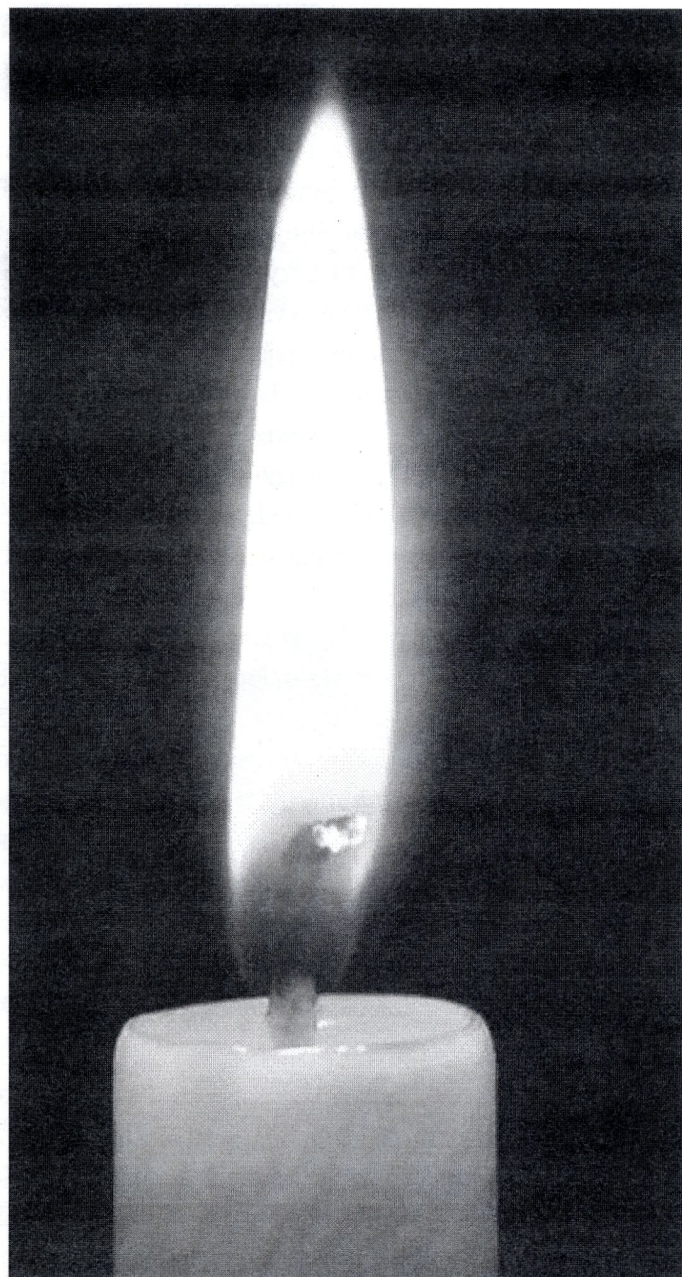
Nie ma nic złego w zadawaniu pytań. Ciekawość jest jednym z ważniejszych motorów rozwoju ludzkiej cywilizacji w każdej właściwie dziedzinie. Ale nie łudźmy się - niektóre odpowiedzi nie będą dla nas nigdy dostępne w satysfakcjonującym stopniu. Informacja nie może zapełnić duchowej pustki. Nie posiadamy choćby przekonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego miłość nie jest możliwa bez krzyża. Możemy jedynie zaufać, że tak jest dobrze, skoro jedyny Dobry pośród nas właśnie na Krzyżu objawił w pełni swoją Miłość.

Spójrzmy na Jezusa. On wcale nie twierdzi, że zna więcej odpowiedzi, niż Google, nie utrzymuje nawet, że zna je wszystkie. On mówi nam coś znacznie bardziej zdumiewającego - to Ja Jestem Odpowiedzią. «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem...» (J 14,6). Masz pytanie, na które nie widzisz odpowiedzi - przyjdź do Mnie, spójrz na Mnie. Trapi cię ból, którego nie rozumiesz i na który nie posiadasz lekarstwa - tylko Ja mogę cię uzdrowić. „Dana mi jest wszelka władza” (Mt 28,18) i z tej władzy mogę skorzystać. Ale mam warunek. Zanim będę mógł ci pomóc, musisz mi wpierym zaufać.

„Albowiem znana jest Panu droga sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.” (Ps 1,6). Ta fraza z piątku II tygodnia adwentu uderzyła mnie w tym roku wyjątkowo. Jeżeli naszych poczynań, naszych pragnień, naszych zamiarów nie zna Pan, to one zwyczajnie nie istnieją. Jakże groźnie brzmią w tym kontekście słowa pana młodego, skierowane do nieroztropnych panien: „nie znam was !”

Choć nasze pokolenie ma w wielu dziedzinach niespotykane wcześniej możliwości, nie to powinno nas cieszyć, jak wiele możemy zobaczyć, doświadczyć, zdobyć, jak istotny wpływ możemy wywrzeć na innych i na cały świat, jak wiele możemy poznać. To wszystko jest cenne, ale nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest, żeby Pan nas znał. W tej kwestii bowiem wszystko jest tak samo, jak dwa tysiące lat temu, kiedy Jezus czekał na powrót siedemdziesięciu dwóch, których posłał do innych ludzi: «Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się ciescie, że duchy się wam poddają, lecz ciescie się, że wasze imiona zapisane są w niebie» (Łk 10,19-20).

Piotr Jungiewicz



„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój...”

Na kartach Pisma świętego Bóg jawi się jako Król Pokoju. Prorok Izajasz nazywa Pana Jezusa Księciem Pokoju. Prorok Jeremiasz mówi, że Boże zamiary są pełne pokoju (por. Jr 29,11). Podobnie św. Paweł mówi, że „Bóg nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju” (1 Kor 14,33). Prorocy bardzo często w swych mesjańskich zapowiedziach przedstawili Jezusa jako pokornego, łagodnego, niosącego pokój. „Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę, aby obwieszczać rok łaski Pańskiej”. (Iz 61,1-2). Najpełniejszym objawieniem pokoju jest Jezus Chrystus. Już przy Jego narodzinach Aniołowie obwieścili ludziom pokój: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14).

Jezus przeszedł przez ziemię, dobrze czyniąc. To o Nim mówili prorocy, że „trzciny nadłamanej nie dołamię ani nie dogasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 1-7). Wielokrotnie też kończył rozmowę z uzdrowionymi ludźmi słowami: „Idź w pokój”. Przy uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy Jego uczniowie wołali: „Błogosławiony król, który przychodzi w imię Pańskie! Pokój w niebie i chwała na wysokościach” (Łk 19,38). Przygotowując uczniów do mającego wkrótce nastąpić rozstania, Jezus przekazuje im dar pokoju: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję” (J 14,27). Sam Jezus w chwili konania na krzyżu, pełen pokoju, wypowiedział słowa przebaczenia: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). W obliczu dokonanego dzieła Jezus w swej „modlitwie arcykapłańskiej” prosił Ojca, aby Jego uczniowie stanowili jedno na wzór Trójcy Świętej: „... aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy” (J 17,22). Po swoim zmartwychwstaniu Jezus ukazuje się uczniom, witając ich słowami „Pokój wam” (J 20,21). Po tych słowach serca uczniów wypełniła radość, bo „zrozumieli, że stali się uczestnikami mesjańskiego pokoju, który oznacza zbawienie i wyzwolenie, bo zrozumieli, że realizuje się w nich Chrystusowe błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi”.

Ks. Z. Gorazdowski przyjął od Chrystusa dar pokoju i stał się jego zwiastunem. Jego życie pokazuje, że tym Bożym pokojem kierował się nieustannie. Był człowiekiem pełnym wewnętrznego pokoju, dlatego potrafił tak trafnie odczytywać Boże zamiary względem siebie

i innych ludzi. Pozostawione świadectwa mówią, że przychodząc wszędzie wnosił radość, pogodę ducha, po prostu pokój. Był człowiekiem bardzo przystępnym, skoro nie obawiali się go nawet żebracy. Równocześnie z otrzymaną jałmużną otrzymywali Boże błogosławieństwo. „Znamy go dobrze, on nam zawsze przyjdzie z pomocą” - mówili. Choć czasami nie miał żadnych funduszy, to robił wszystko, aby ludzie przychodzący do niego odeszli z iskrą pokoju, nadziei w sercu, że przecież jest jeszcze ktoś, kto o nich pamięta i mimo ich sporniewieranej godności ludzkiej dostrzega w nich oblicze Zbawiciela.

We wspomnianych wcześniej instytucjach dobroczynnych założonych przez siebie tak bardzo się troszczył, aby ci ludzie żyli nie tylko zabezpieczeni materialnie, ale uczyli się tworzyć jedną Chrystusową rodzinę wzajemnie sobie pomagającą i zjednoczoną we wzajemnej miłości. Z tej właśnie przyczyny bardzo zabiegał o urządzenie kaplic w tych domach, przydzielał im kapelana lub sam służył kapłańską pomocą, a pieczę nad całością powierzył troskliwym dłoniom Sióstr Św. Józefa. Rodziną, pełną serdeczności atmosferę tworzył w rozwijającej się i założonej przez siebie tejże rodzinie zakonnej. Siostry nazywał swoimi dziećmi lub córkami duchowymi. W liście przysłanym z sanatorium w Ice (1890r.) pisał m.in.: „Czuję konieczną potrzebę serca nazwać was dziećmi, bo nazywacie mnie swoim ojcem, chociaż nie jestem tego godny”. Boży pokój potrafił ks. Zygmunt zaprowadzić w zwykłej codzienności. Często uspokajał siostry zaniepokojone brakiem żywności słowami: „Niczego się nie bać, wszystko będzie. Pan bóg czuwa nad nami”. Gdy dostrzegał na twarzach sióstr cierpienie, pytał dobrotliwie: „Co tobie jest?” i uspokajał „Nie martw się moje dziecko, to wszystko przemienie. Wieczność przed tobą, życie jest krótkie. Pan Jezus kogo kocha, temu daje cierpienie”. Pouczał też z miłością: „To przyjąć trzeba spokojnie, to potrzebne. Wszystko przejdzie.”. Ojciec Gorazdowski nie przeszedł obok żadnej siostry, by nie okazać zainteresowania i uwagi. Jedna z sióstr, mówiąc o tych rodzinnych i serdecznych relacjach z Ojcem, wspomina: „Przychodził do nas zawsze pełen humoru, radości, a nade wszystko ojcowskiej dobroci”. Posiadając głębię wewnętrznego pokoju, którego świat dać nie może, starał się łagodzić zbytne rygory życia zakonnego, tłumacząc, że życie wypełnione miłością,

poświęceniem dla Boga i chorych jest wystarczającą ascezą i nie dodawał siostronom pokut mimo ich różnych drobnych przewinień. O pogodną, pełną miłości i pokoju atmosferę dbał na swojej plebanii w czasie pełnienia funkcji proboszcza przy parafii św. Mikołaja we Lwowie. Tam często razem z krewnymi i przyjaciółmi modlił się, jadał wspólne posiłki, rozważał Słowo Boże. I tym samym wprowadzał w życie zachętę św. Pawła wyrażoną słowami: „Między sobą zachowujcie pokój” (1 Tes 5,13).

W trosce o jedność i współpracę między kapłanami założył towarzystwo Boni Pastores, w którym został mianowany sekretarzem. W ustawach tego towarzystwa pisał, że powstało po to, (...) „aby pomagać sobie wzajemnie do utrzymania i pomnożenia ducha kapłańskiego i pobożnego życia oraz by ułatwiać rządcom parafii tejsze Archidiecezji pracę około dobra dusz ich pieczy powierzonych” (Ustawy,1). Kapłani zjednoczeni w tym towarzystwie nieśli sobie pomoc w chorobie, gdy trzeba było, wspomagali się materialnie i duchowo, a nade wszystko mobilizowali swe siły w radosnym przepowiadaniu Dobrej Nowiny w nawet najbardziej odległych zakątkach archidiecezji lwowskiej. Widząc Ojczyznę uciemioną pod zaborami, nawoływał do jedności i pokoju między rodakami. Pisał m.in.: „Ojczyzna w nieszczęściu, biedzie, ratujmy się wszyscy wspólnymi siłami, my jej dzieci! W kraju straszna nędza, radźmy wszyscy wspólnie nad poprawą naszej doli, wspólnie jak wspólna jest nasza niedola. (...) Na bok kłótnie i swary, na bok z pustymi frazesami, sztucznymi hasłami wymyślonymi przez szowinistów i niesumiennych agitatorów, żyjących z niezgody! Myśmy w niewoli, wszyscyśmy głodni, a kłócimy się tak, jak gdybyśmy przy pełnej misie siedzieli! Ramię do ramienia! W chrześcijańskiej zgodzie zapomnijmy sobie uraz wzajemnych i pracujmy odtąd na wspólnej glebie, zgodni obok siebie ku chwale Boga i Ojczyzny” (Ramię do ramienia, s.1).

W swoim duszpasterskim posługiwaniu i nauczaniu zwracał ks. Zygmunt uwagę na ducha przebaczenia. Sam swoim życiem pokazywał, że przykrości trzeba cierpliwie znosić i nie tracić pokoju wewnętrznego. „Jest to przecież znamię prawdziwego chrześcijanina, że za zniewagę nie gniewa się ani łaje, że skrzywdzony, nie traci wewnętrznego pokoju, nie narzeka ani się mści, lecz cierpliwie zniesie krzywdę dla miłości Boga” - pisał w „Zasadach i przestrożach dobrego wychowania”. Nawoływania ks. Zygmunta do jedności i pokoju przypo-

minają w swej żarliwości napomnienia św. Pawła, który pisał w liście do Rzymian: „Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej” (Rz 5,1-3).

Ks. Z. Gorazdowski głęboko przejął się słowami Chrystusa: „...aby wszyscy byli jedno” (J 17,21), dlatego na wszelkie dostępne sposoby dążył do pokoju, jedności i pojednania nie tylko między chrześcijanami, którzy przez chrzest zostali „zanurzeni” w śmierć Chrystusa, ale także między tymi, którzy tej łaski jeszcze nie dostąpili. Uczył właściwej tolerancji względem innowierców słowami: „Kto chce wychować dziecko w duchu chrześcijaństwa, musi czuwać nad tym, aby pomimo przywiązania i wierności do swojej religii nigdy nie miało niechęci i nie gardziło innowiercami, ale aby okazywało bliźnim bez wyjątku miłość, bo tylko takim postępowaniem uczi swą wiarę i udowodni, że przyswoiło sobie jej ducha” (Zasady, s.149).

Można z całą pewnością stwierdzić, że mimo utra-pień dnia codziennego i często trudnych sytuacji życiowych, przed którymi stawał, ks. Zygmunt Gorazdowski był człowiekiem wewnętrznego pokoju i tym pokojem promieniował na innych.

Literatura: o. Kawecki W., s. Kawecka K. „W drodze na Górę Błogosławieństw”.

Halina Martowicz



Być jak Bartymeusz



Jak bardzo jesteśmy podobni do tego człowieka. Niejednokrotnie mamy poczucie, że zasiadliśmy się w swoich „miejscach”. Dzień po dniu biegnie według utartego porządku, bez większych emocji, według wypracowanych schematów. Czujemy się po części jak roboty zaprogramowane na zdobycie pieniędzy, jedzenia, ubrania, przyjemności. Niejednokrotnie skostnieliśmy i czujemy się bez życia.

Bartymeusz każdego dnia siadał na swoim miejscu, dzierżąc swój płaszcz, będący jego majątkiem. Każdego dnia siadał i wyciągał rękę po datki mówiąc zapewne te same słowa. Pracował na swoje utrzymanie. Ale czy to mu wystarczyło? Czy nie czuł w sercu potrzeby zmiany, zmęczony swoim „kalectwem” i powtarzalnością. Może nie widział dla siebie perspektywy. Może czuł, że gdzieś tam w środku umarł. Był niewidomy od urodzenia ale tęsknił za czymś innym dla siebie.

Chciał żyć pełnią życia. Ta jego tęsknota wyzwoliła w nim ogromne pragnienia zmiany a potem odwagę wykrzyczenia swego bólu egzystencji. „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną.” Ulituj się i daj mi wzrok, bym zobaczył więcej i zachwycił się tym i zaczął żyć prawdziwie. Okrzyk determinacji, rozpacz, nadziei.

My również zasklepiliśmy się w sobie, tracąc wzrok na rzeczy większe, ważniejsze, cenniejsze. Zakleszczeni w swojej przeszłości, która nas obciąża i zatrzymuje w miejscu. Zamknięci w swoich problemach, użalający się nad sobą, zachłystujemy się naszymi porażkami epatując niejednokrotnie swoim skrzywdzeniem czy smutkiem. Brakuje w nas życia ale takiego sensownego i pełnego. Życia wypełnionego treścią, budującego, pozwalającego iść do przodu i rozwijać się. Życia w pełni, które ma smak.

Ileż to razy gdzieś w serce odzywa się ten sam ból, jak u Barymeusza. Chcę zamiany, zmiany... bo dłużej tak już nie dam rady. Tak dalej nie chcę, jest mi ciężko, nie widzę nadziei, perspektyw na lepsze. I może wówczas trzeba się zdobyć na odwagę i zawołać do Jezusa, żeby się zatrzymał przy mnie i ulitował się. Przyznać się do swego pogubienia i zażądać pomocy. Ale jednocześnie trzeba być gotowym na przyjęcie pomocy. Liczyć się z tym, że kiedy Bóg zadziała ze swoją łaską, może trzeba będzie porzucić swój płaszcz. Może to wywróci nasze życie do góry nogami. Może trzeba będzie zostawić za sobą ludzi, którzy nas trzymają przy ziemi i są toksyczni. Może trzeba będzie porzucić sytuacje, które nas nie rozwijają. Myślenie, które pełne schematów trzyma nas w jednym miejscu. Może przyjdzie nam się zmierzyć z bolesną prawdą o nas samych. Może poczujemy, że straciliśmy kilka lat życia. Wołając, trzeba być gotowym na przyjęcie pomocy i to takiej, jaka zostanie dana. To niezwykle trudne, bo my zawsze mamy swój własny scenariusz na wszystko. Własne pomysły, jak ta pomoc ma wyglądać. Własne wyobrażenie, co takiego Jezus ma nam dać. A tutaj trzeba zdać się na łaskę Jezusa, na Jego pomysł i być gotowym na przyjęcie jej taką jaka będzie oferowana. Nie ma powodu, by upierać się przy własnej wersji pomocy. Cóż, nasze dotychczasowe działanie nie doprowadziło nas do niczego dobrego, wpędziło nas w smutek, depresję, kłopoty, niewygodę. Wynika więc, że to co robiliśmy sami przyniosło marne efekty. Zatem nie warto się przy swoich pomysłach upierać. Żeby coś naprawdę zmienić w swoim życiu, sercu, czasami trzeba pójść w coś zupełnie innego, niż do tej pory. Stąd potrzeba otwarcia się na łaskę Jezusa i przyjęcia jego planu jaki ma dla nas bez weryfikowania i poprawek. Posłuchać, co powie a nie czekać na słowa jakie chcemy usłyszeć.

Wiara, że wołamy o pomoc do kogoś, kto nas bezgranicznie kocha, powinna nas upewnić

w tym, że taka miłość nas nie skrzywdzi. Nawet jak będziemy musieli wiele zmienić, wiele zostawić, pójść w nieznaną, to warto. Być może jest to jedyny ratunek dla nas, by nadać sens naszemu życiu i spełnić nadzieje na szczęście wieczne. Najistotniejszy dla nas jest cel, to do czego dążymy. Jeśli ma być to tylko chwilowe zaspokojenie naszych potrzeb, to pewnie takie będzie. Przyjdą kolejne potknięcia i sytuacja się powtórzy. Ale jeśli zobaczymy nasz cel i nasze pragnienie będzie sięgało życia wiecznego, bycia w miłości doskonałej, szczęściu i spełnieniu, to taką pomoc otrzymamy. Wołanie i pragnienie Barymeusza dało mu „wyzwolenie” z jego fizycznych ograniczeń. Jezus to zrobił. Bez wysiłku. Dlaczego nie miałby zrobić tego samego wobec mnie czy ciebie? Dlaczego miałby nam poskąpić łaski? Dlaczego miałby nam na mnie i tobie tak, jak zależało na ślepcu? Czy przeszedłby obojętnie wobec szczerego pragnienia zmiany i chęci innego życia, narodzenia na nowo? Bóg ma serce kochające miłością bezgraniczną i bezwarunkową. Pewnie nawet nie jesteśmy sobie w stanie tego uświadomić, jaka to jest miłość. Czy taka miłość kogoś skrzywdzi? Wiary, wiary nam trzeba i odwagi by szczerze i otwarcie zawołać Jezusa, żeby przystanął przy nas i podniósł nas z kolan, z ziemi. Z tylu rzeczy chcemy się uwolnić. Tyle mamy w sobie ograniczeń, lęków, zniewoleń. Tyle sobie wybudowaliśmy murów, tyle zasięki postawiliśmy, tyle iluzji i oszukiwania siebie samego. Tylko dlatego, żeby nie stracić czegoś, co sobie sami zbudowaliśmy bez fundamentów lub kogoś, kto jest tak naprawdę powodem grzechu. Na swoją miarę i ze swoich przekonań. Wieże, w których sami się zamknęliśmy. Wieże, które trzeba zburzyć. Nie zawsze z tych gruzów można coś zbudować na nowo. Te cegły mogą już nie pasować. Może trzeba będzie innego budulca. Jakiego? Bóg ci go da. Miej odwagę zawołać i pójść za Nim.

Halina Lech

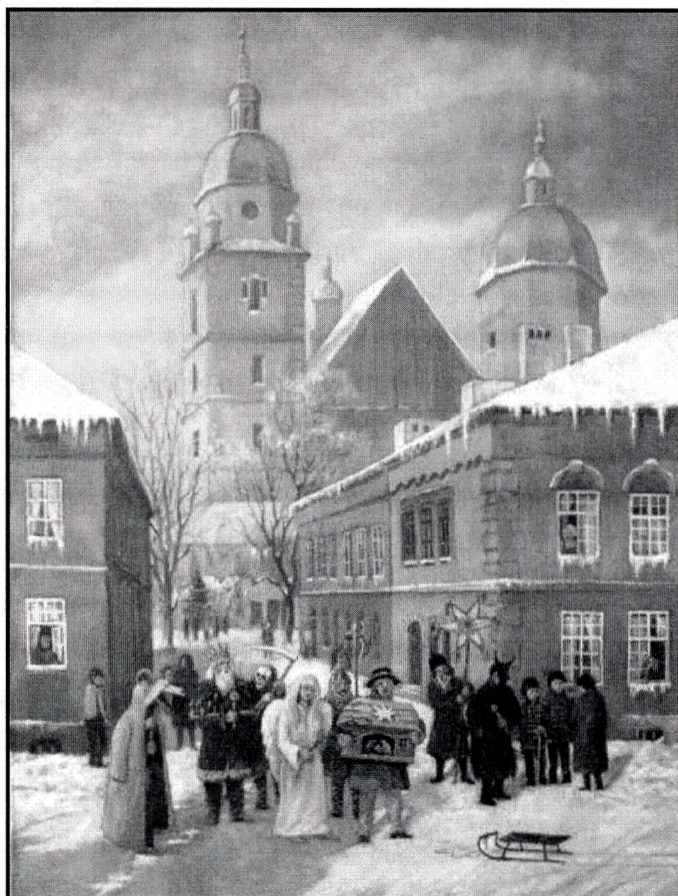
Sylwestrowa legenda i tradycja

Rok złożony z trzystu sześćdziesięciu kilku dni stanowi miarę czasu przyjętą przez ludzkość, narzuconą ruchem ziemi. Różnice zachodzące pomiędzy kalendarzami: egipskim, wczesno-rzymskim, późno-rzymskim (juliańskim) i gregoriańskim, używanym przez nas do dzisiaj, nie mają większego znaczenia, bo dotyczą tylko kilku zbędnych, nie układających się równomiernie dni. Rok pozostaje zawsze rokiem, jednostką utworzoną z dwunastu części odmierzonych starannie przez księżyc. Pojęcia lat i miesiący należą do nielicznych rzeczy bezspornych, właściwych każdej epoce.

Księżycowe etapy nie tylko są cyframi porządkowymi. Posiadają własną treść, narzuconą przez warunki atmosferyczne rządzące w danym okresie oraz przez wpływ gwiazd. W pewnym okresie dziejów Kościół wkroczył w cykl kalendarzowy, narzucając własny rok liturgiczny, zamykający w kole dwunastu miesięcy nieśmiertelne misterium Narodzenia, Odkupienia i Zmartwychwstania. Polski kalendarz rozpoczyna styczeń. Przyczyna, dla której pierwszy miesiąc tak się nazywa nie została dotychczas odnaleziona. Mówiono niegdyś, iż miesiąc otrzymał to miano od styku, zetknięcia się starego i nowego roku. Potem przypuszczano, że styczeń pochodzi od tyczenia wiechami dróg zawianych śniegiem. Ta wersja, choć nieco prawdopodobniejsza, budzi również wątpliwości. W czasach gdy szczepy słowiańskie dawały nazwy miesiącom, zamieszkałe przez nie ziemie pokrywał przeważnie las. Któż zresztą w owym czasie wyruszał zimą z osady? Któż dbał o to, by znaczyć drogę tykami, dla rzadkiego wędrowca. Nie wiemy dokładnie, co oznacza styczeń, za to wiemy, dlaczego obchodzimy uroczyscie Sylwestra.

Stare przepowiednie, zwane prorocत्वami Sybilli, określały rok tysięczny jako datę końca

świata. Apokalipsa, pojmowana zbyt dosłownie, zdawała się je potwierdzać. Według starych legend, w roku Pańskim trzysta siedemnastym papież, św. Sylwester I, pojmał smoka Lewiatana, zapieczętował mu paszczę pieczęcią Rybaka i obezwładnionego zamknął w lochach Lateranu. Wszyscy jednak wiedzieli, gdy nadejdzie fatalny tysięczny rok, Lewiatan wyjdzie z ukrycia, pożre świat i zapali niebo. Wierzono w to tak ogólnie, że młodziutki papież Grzegorz V, umierając w roku 999, radował się iż nie dożyje straszliwego dnia. Niepokój wzrósł, kiedy po Grzegorzu V na tron papieski wstąpił mnich benedyktyński Gerbert, powszechnie uważany za czarnoksiężnika. Studiował dzieła arabskie, a w swojej celi budował dziwaczne maszyny, które zdaniem wielu, mogły przynieść tylko zgubę. Co gorsza, nowy papież przyjął imię Sylwester II. Wydawało by się groźne skojarzenie! Sylwester I uwięził Lewiatana, Sylwester II go uwolni.



W miarę jak nadchodził koniec roku, przerażenie rosło oraz zbiorowa psychoza, zwana przez historyków kryzysem millenium. Lecz stało się inaczej, o północy 31 grudnia, gdy zaczęły bić wszystkie dzwony w Rzymie, Lewiatan nie wyrwał się z lochu, niebo nie gorzało. Na balkonie pałacu Laterańskiego, oświetlonego pochodniami, ukazał się papież, błogosławiąc miastu i światu na nowe, długie wieki. Mieszkańcy z radości wyszli na ulice, tańczyli i śpiewali, życząc sobie nawzajem szczęścia i pomyślności. Machiną, którą w wolnych chwilach budował Sylwester II, był zegar. Pierwszy zegar znanego nam typu.

Co prawda od wieków znano na Wschodzie czasomierze – klepsydry o skomplikowanej budowie, których motorem była woda albo ogień. Zegar uczonego papieża posiadał wahadło i wagi, a choć ruchoma tarcza krążyła wokół nieruchomej wskazówki, mechanizm był zasadniczo ten sam co naszych starych zegarów. Czas odzyskany, darowany, stawał się czasem mierzonym. Dotychczas był bogatym, hojnym panem, udzielającym się obficie każdemu. Nikomu czasu nie brakowało. Dzielono dobę na jutrznię, południe, zmierzch, północ i ten podział zupełnie wystarczał. Od dnia wynalazku Sylwestrowego, czas począł z każdym wiekiem przyspieszać kroku, dzielić się na cząstki coraz drobniejsze, aż z błogosławionego daru Bożego stał się tym, czym jest dzisiaj: „tyranem skąpym, wiecznie niecier-

pliwym, gnającym ludzi bez odpoczynku od kołyski aż do śmierci”.

Podtrzymywanie tradycji powinno być rzeczą świętą, lecz w dzisiejszej nowoczesnej epoce XXI wieku, epoce drapieżnej, szybkiej, jak niektórzy mawiają często nieludzkiej, uykają nam tradycje, obrzędy, zwyczaje związane z „sylwestrem” i Nowym Rokiem. Od wieków zajmowały one i zajmują wyjątkowe miejsce w historii polskiej kultury, mimo że trochę naiwne to jednak nasze, wyjątkowe, pełne dostojności i świąteczności. Zabawy sylwestrowe mają XIX-wieczny rodowód a przyjęły się początkowo w miastach wśród najzamożniejszych osób. Na wsiach również nasi przodkowie przywiązywali wielką wagę do noworocznych życzeń. Podczas pasterki noworocznej odprawianej o północy, ksiądz z ambony składał życzenia wiernym, sąsiedzi i przyjaciele składali życzenia sobie nawzajem prześcigając się w układaniu wesołych rymowanek. Dzisiaj już nie wielu wierzy, że kołędniczy z życzeniami przynoszą szczęście, że od ich wizyty będzie zależeć dostatek w naszym domu. Musimy jednak pamiętać, iż niosą oni tradycję i przypominają o obrzędach, jakie kultywowali nasi przodkowie. Podtrzymujmy tradycję, bo może nie długo będziemy mogli już tylko o niej wspominać.

Halina Martowicz



Domowy Kościół – gałąź rodzinna Ruchu Światło – Życie

Kim jesteśmy ?

Tworzymy wspólnotę małżeństw sakramentalnych, które chcą trwać przy Bogu, rozwijać się duchowo, a jednocześnie nawiązywać znajomości i przyjaźnie z innymi rodzinami katolickimi. W Domowym Kościele uczymy się jak budować prawdziwą jedność w małżeństwie oraz jak wychować dzieci w wierze chrześcijańskiej.

Domowy Kościół jest częścią Ruchu Światło-Życie (oazy) powołanego do życia przez czcigodnego sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Pomaga on małżonkom sakramentalnym czerpać z łaski i mocy sakramentu małżeństwa, uczy jak żyć tym sakramentem i celebrować go przez całe życie.

Duchowość małżeńska proponowana w ramach Domowego Kościoła jest realizowana poprzez wejście na drogę formacji, która jest odkryciem na nowo tego czym powinny na co dzień żyć rodziny chrześcijańskie. Są to codzienna modlitwa osobista oparta na relacji osobowej z Bogiem, który mówi do nas przez słowa Pisma Świętego, codzienna modlitwa małżeńska, codzienna modlitwa rodzinna, która jednoczy rodzinę jako wspólnotę skierowaną do Boga, comiesięczny dialog małżeński który jest czasem wspólnego poznawania siebie w obecności Pana Boga, reguła życia rozumiana jako systematyczna praca nad sobą, uczestnictwo w comiesięcznych spotkaniach kręgu (grupa 4-7 małżeństw) wraz z księdzem które od bywają się w domach poszczególnych małżeństw, uczestnictwo przynajmniej raz w roku w rekolekcjach formacyjnych.

Może komuś z boku wydawać się, że jest to droga nie na dzisiejsze czasy, gdzie każdy z nas żyje w pośpiechu, zapracowany. Jednak gdy podejmiemy trud i wysiłek aby to Pan Bóg stał się centrum naszego życia małżeńskiego i rodzinnego, zaczniemy doświadczać jak nasze życie zaczyna się zmieniać, jak łaska boża będzie w nas owocować. Powoli, krok po kroku, będziemy sta-

wać się Domowym Kościołem, gdzie nasze relacje małżeńskie będą oparte na wzajemnej miłości, serdeczności, zrozumieniu i gotowości do rezygnacji z siebie dla dobra współmałżonka. Nauczani praktyki codziennej modlitwy osobistej, uczącej wsłuchiwać się w głos Pana Boga, łatwiej nam będzie usłyszeć i dostrzec potrzeby naszej żony, męża, dzieci, czy innych członków rodziny. Dla naszych dzieci, wzrastanie w domu w którym widzi się modlącego na kolanach tatę, mamę, rodziców razem, gdzie Bóg, traktowany jest na serio, mimo że świat zewnętrzny będzie chciał wyrwać im z serc wiarę, to świadectwo żywej wiary wyniesione z domu, będzie w nich silniejsze. Możliwość zadawania pytań związanych z wiarą, na równi z pytaniami z innych dziedzin życia, poczucie akceptacji i miłości, świadomość miłości Pana Boga – są ogromnym zapleczem siły i równowagi dla dziecka, gdy zaczyna wchodzić w czas dorastania i odkrywania własnej drogi życia.

Dzisiaj mamy nieograniczone możliwości komunikowania się, jednak coraz bardziej skarżymy się na samotność. Brakuje nam osobowego kontaktu z drugim człowiekiem, dlatego o naszych doświadczeniach życia codziennego, zmagania się z walką o wiarę w naszym życiu, możemy podzielić się z naszą małą wspólnotą – kręgiem podczas comiesięcznych spotkań. Nie jest to czas stracony, ale czas który bardzo ubogaca każde małżeństwo, czas wymiany doświadczeń, wspólnej modlitwy. Mała wspólnota jest właśnie takim miejscem gdzie możemy swobodnie porozmawiać o Panu Bogu, jakże dzisiaj brakuje nam takich miejsc.

Jeżeli chcecie umacniać swoją wiarę, pielęgnować miłość małżeńską, nauczyć się rozwiązywania konfliktów małżeńskich i rodzinnych, nawiązać głębszy kontakt z dziećmi jak również poznać nowych przyjaciół zapraszamy do Domowego Kościoła. Czekamy na Was.

Monika i Piotr Kopczyk

para rejonowa DK

Tajemnica Bożego Narodzenia

W stajence pośród nocy rodzi się Dziecię. A blask aniołów otacza pasterzy, którym zwiastowana jest radosna nowina o narodzinach Wybawiciela. Św. Jan opisuje tajemnicę wcielenia Boga zagadkowym zdaniem: "A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas".

Rozbiło pośród nas swój namiot i oglądaliśmy w nim chwałę Boga, "chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy" (J 1, 14). Bóg wstąpił w wątłe i śmiertelne ciało. Zasadził swe Boskie nasienie w naszej śmiertelności. Odważył się wejść w słabe, podlegające przemijaniu ciało, abyśmy mogli znaleźć Go tam, gdzie jesteśmy. I tak w naszej słabości doświadczamy siły Boga, w naszej śmiertelności Jego nieśmiertelności, a w naszej ciemności Jego wspaniałości. Jedną z modlitw wyraża tajemnicę Bożego Narodzenia w sposób prosty, a jednocześnie poruszający: "Boże, Ty w przedziwny sposób stworzyłeś człowieka i w jeszcze cudowniejszy sposób odnowiłeś jego godność, daj nam uczestniczyć w Bóstwie Twojego Syna, który przyjął naszą ludzką naturę".

W Boże Narodzenie chrześcijanie wyznają, że Bóg stworzył człowieka wspaniałym. A gdy go stworzył, zobaczył, że wszystko było bardzo dobre. Stworzył nas na swój obraz, jako mężczyznę i kobietę. Jednak my przyćmiliśmy ten czysty obraz Boga w nas. Wtedy Bóg posłał swojego Syna, aby ten pierwotny obraz znów zajaśniał swym prawdziwym pięknem. W Jezusie człowiek ukazuje się nam takim, jakim był pierwotnie w zamyśle Boga, bez ułomności, niezmałowany swoimi gwałtownymi emocjami, niezafałszowany brakiem umiaru i chciwością. Szczególnie w naszych czasach potrzebujemy jak nigdy, by Bóg w Jezusie ukazał nam prawdziwy obraz człowieka. W mediach bowiem lansowane są inne obrazy: człowieka odnoszącego sukces, "luźnego" (cool), którego nic nie rusza, który jest

przebojowy i bierze to, czego chce, obraz chłodnego kunktatora albo bezdusznego, auto kreującego się karierowicza. W Jezusie jaśnieje obraz miłującego Boga, który odważył się pojawić nie w mocy i sile, ale w bezsilności dziecka.

Nasze życie stało się inne. Nie tylko zobaczyliśmy wspaniałość Bożego życia na obliczu Jezusa, ale zostaliśmy włączeni we wcielenie Boga. Nasza natura stała się inna. Została wypełniona Bożym życiem, Bożą siłą i Bożym światłem. To było dla Greków radosną nowiną Bożego Narodzenia. Nie jesteśmy już tylko śmiertelnymi i wątłymi ludźmi, podlegającymi chorobie i śmierci. Mamy w sobie nieprzemijający zarodek, Boże życie. Gdy spojrzymy w siebie, napotkamy nie tylko cierpienia, które były naszym udziałem, nie tylko własne myśli i uczucia, ale także na dnie duszy widzimy Boże życie, Bożą miłość, czystość i piękno.

Napełnienie Bożym życiem oznaczało dla Greków uzdrowienie, wyzwolenie i zbawienie. To życie uzdrawia nasze rany. Daje nam siłę, byśmy uwolnili się od zależności, prowadzili życie samodzielne, a nie bierne. Wybawia nas od pustki i bezsensu naszej egzystencji. Daje naszemu życiu nowy smak. Jest to — jak głosi przesłanie bożonarodzeniowe — smak miłości i pokoju.

Na podstawie:

mala-ksiazeczka-bozonarodzeniowych-radosci



KULT DZIECIĄTKA JEZUS

„Królu mej duszy, Boża Dziecino,
Ty wciąż królujesz, choć wieki płyną,
Choć piekło huczy, że tron Twój skruszy,
Ty wciąż królujesz, Królu mej duszy”.

(fragment Pieśni do Dzieciątka Jezus)

Najświętsza Maryja Panna, Święty Józef, aniołowie, paserze i Trzej Królowie byli pierwszymi ludźmi, którzy oddali cześć Bożej Dzieciny. Byli pierwszymi, ale nie jedynymi. Kult Dzieciątka Jezus, zaczął się szerzyć następnie wśród pobożnych pielgrzymów nawiedzających Ziemię Świętą. Jego wielkimi czcicielami byli: św. Franciszek z Asyżu – twórca pierwszej szopki, św. Teresa z Avila a zwłaszcza bł. Małgorzata od Najświętszego Sakramentu – karmelitanka z klasztoru we francuskiej miejscowości Beaune. To właśnie bł. Małgorzata otrzymała podczas objawienia szczególną misję szerzenia kultu Boskiego Dzieciątka. Dwieście lat później pojawiła się na świecie inna niezwykła czcicielka Bożej Dzieciny – św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Dziś jedynym i największym na świecie miejsc kultu Dzieciątka Jezus jest czeska Praga. Liczącą 45 centymetrów drewnianą woskowaną figurkę w XVII w. podarowała klasztorowi Karmelitów Bosych na praskiej Małej Stranie księżniczka Poliksena Lobkowitz z pałacu na pobliskich Hradczanach. Księżniczka otrzymała tę figurkę jako wiano od swojej matki, hiszpańskiej hrabiny Izabeli Manrique de Lara. Jak głoszą przekazy, Poliksena oddając figurkę powiedziała: „Oto oddaję wam, co mam najdroższego. Oddawajcie cześć temu Dzieciątku, a na niczym wam zbywać nie będzie”. Dobrze wiedziała, co mówi, wkrótce bowiem Praskie Jezulatko zasłynęło licznymi cudami i łaskami. Wielkim Jego

apostołem stał się wówczas – w cudowny sposób uzdrowiony z duchowych udreń, karmelita bosa o. Cyryl od Matki Bożej. Jak notują kroniki klasztorne figurka ucierpiała w czasie grabieży i zdewastowania kościoła dokonanego w 1631 r. przez protestantów. Jednak dzięki staraniom o. Cyryla została odnaleziona, odnowiona i przeznaczona do publicznej czci. Kult praskiego Dzieciątka Jezus wzrósł po cudownym uzdrowieniu żony hrabiego Henryka Liebsteinskiego. Opiece Dzieciątka przypisywali mieszkańcy wyzwolenie miasta od zarazy i oblegających Pragę w 1648 r. Szwedów. W 1655 r. praskie Jezulatko, umieszczone zostało w głównym ołtarzu karmelitańskiego kościoła Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej i uroczyste ukoronowane. Naród czeski oddał się wówczas Dzieciątku w duchową niewolę.

Sanktuaria „dzieciatkowe” znajdują się również we Włoszech (Arenzano i Rzym), Austrii, Niemczech a także na filipińskiej wyspie Cebu. Największym w Polsce miejscem kultu Dzieciątka Jezus jest Jodłowa w Diecezji Tarnowskiej.

Historia podkarpackiego Betlejem rozpoczęła się w 1899 r. kiedy ks. Ignacy Ziemia, wielki patriota i poeta, proboszcz parafii w Jodłowej – miejscowości położonej pomiędzy Tarnowem a Jasłem, gościł u ks. prałata Józefa Wiejowskiego, kanclerza konsystorza biskupa przemyskiego. Zobaczył u niego małą kapliczkę z figurką praskiego Dzieciątka Jezus. Bardzo mu się spodobała i jak wyznał później „poczuł w duszy dziwne wielkie pragnienie posiadania takiej kapliczki”. Figurkę, kopię praskiego Jezulatka zdobył u przemyskich Karmelitanek Bosych, przywiózł ją do Jodłowej i pokazał parafianom. Parafianie „zapałali od razu” do szerzenia kultu Bożej Dzieciny.

Ks. Ziemba sprowadził wtedy większą półmetrową i woskowaną figurkę, potartą o praski oryginał. Początkowo od 1900 r. figurka umieszczona została w bocznym ołtarzu XVII-wiecznej jodłowskiej świątyni noszącej wezwanie Św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Niemal od razu zasłynęła cudami.

„Zaledwie bowiem Dzieciątko zamieszkało w Jodłowej, a już zaczęło biednych a kochających Je ludzi pocieszać, wspomagać, uzdrawiać, bez względu na to skąd oni pochodzili. Liczne wota złote i srebrne, znajdujące się w Jego kapliczce świadczą o tym. Do dziś dnia, tj. do 22 sierpnia 1904 r. jest ich już 18 – a ilu to po cichu Łaskawej tej Dziecinie dziękuję” - pisał ks. Ziemba, który w celu notowania otrzymanych przez ludzi dobrodziejstw założył specjalną księgę łask. Wkrótce tych łask było tak dużo, że w 1908 r. dokonano koronacji figurki Dzieciątka Jezus. Łaskami słynąca figurka znajduje się dziś w centralnym punkcie ołtarza nowego pięknego sanktuarium, wzniesionego staraniem poprzedniego proboszcza Jodłowej – ks. Franciszka Cieśli. Mieszkańcy Jodłowej bardzo pokochali swoje Dzieciątko. Zwracają się do Niego w każdej potrzebie. Jego wizerunkami ozdabiają swoje mieszkania, zabierają Je ze sobą w podróż, wzywają Jego opieki, fundują sukienki, układają pieśni (np. kolędy) i modlitwy. Jego sława już dawno przekroczyła granice tej niewielkiej miejscowości. Dziś garną się do jodłowskiego Dzieciątka nie tylko mieszkańcy Jodłowej i okolic, ale ludzie z całej Polski. W czasie Bożego Narodzenia w Jodłowej odprawiane jest nabożeństwo tzw. Drogi Betlejemskiej, w czasie którego rozważa się 12 tajemnic, zdarzeń z życia małego Jezusa.

„Zaprawdę, powiadam wam, jeżeli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie

dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” - mówił Jezus do swych uczniów (Mt 18,3-5).

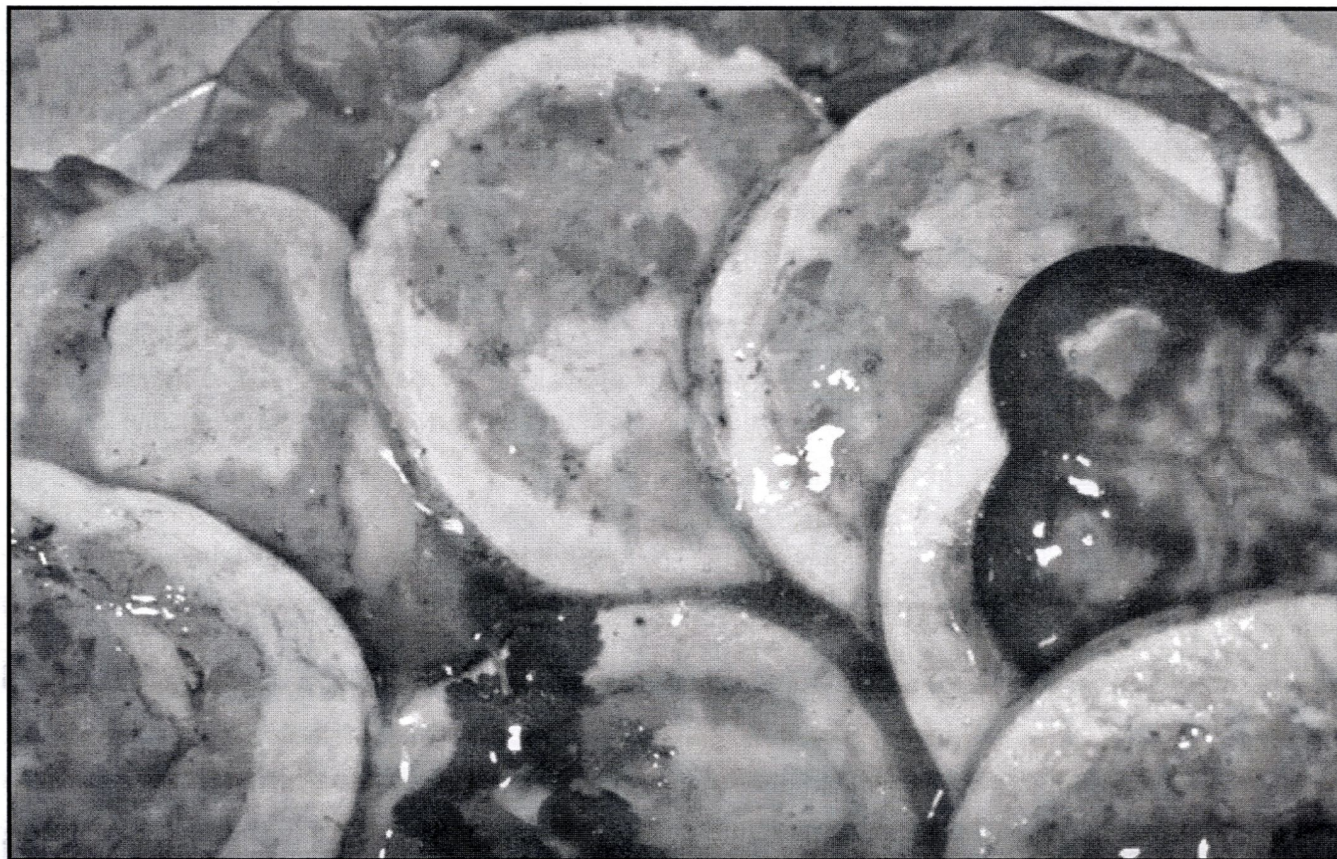
W Wigilię Bożego Narodzenia 1971 r. ordynariusz diecezji tarnowskiej, biskup Jerzy Ablewicz zapoczątkował w sanktuarium odpust ku czci Dzieciątka Jezus. Wówczas figurkę przeniesiono z bocznego do głównego ołtarza. Uroczystość ta została uznana za początek sanktuarium Dzieciątka Jezus. Obecnie odpust ku czci Dzieciątka Jezus w jodłowskim sanktuarium rozpoczyna się Pasterką w uroczystość Narodzenia Pańskiego i trwa trzy dni. Figurka Dzieciątka Jezus w jodłowskim sanktuarium przedstawia chłopczyka w wieku około trzech lat, stojącego, z koroną na głowie. Wysokość figurki wykonanej z gipsu i woskowanej wynosi 45 cm. Prawa ręka Dzieciątka uniesiona jest w geście błogosławieństwa, natomiast w lewej Jezus trzyma jabłko królewskie symbolizujące kulę ziemską. W zależności od okresu liturgicznego figurkę ubiera się w jedną z kilkunastu sukienek.

Dzieciątko Jezus – wcielony, bezbronny, ale wszechmocny Bóg pokazuje nam jakimi powinniśmy się stać aby wejść do królestwa niebieskiego. Podstawowymi „dziecięcymi” cechami, które powinniśmy nabyć są „uniżenie” - pokora, przekonanie o swojej zależności od Boga oraz bezgraniczna ufność w to, że Bóg kocha nas miłością wierną i nieodwołalną, że chce dla nas jedynie tego co dobre, że jeżeli Mu się całkowicie powierzymy i rzucimy w ramiona, przeprowadzi nas „suchą nogą” przez życie pełne trudów i cierpienia do królestwa wiecznej szczęśliwości. Módlmy się więc o to, byśmy stali się właśnie jak to Dzieciątko – niewinne, pokorne, w pełni poddane woli Ojca i ufne bezgranicznej Miłości nie tylko w czasie Świąt Bożego Narodzenia, a wówczas wszystko inne z pewnością będzie nam „dodane”.

Halina Martowicz

Przepis Agaty

rolada w galarecie, nadziewana mięsem mielonym z morelami



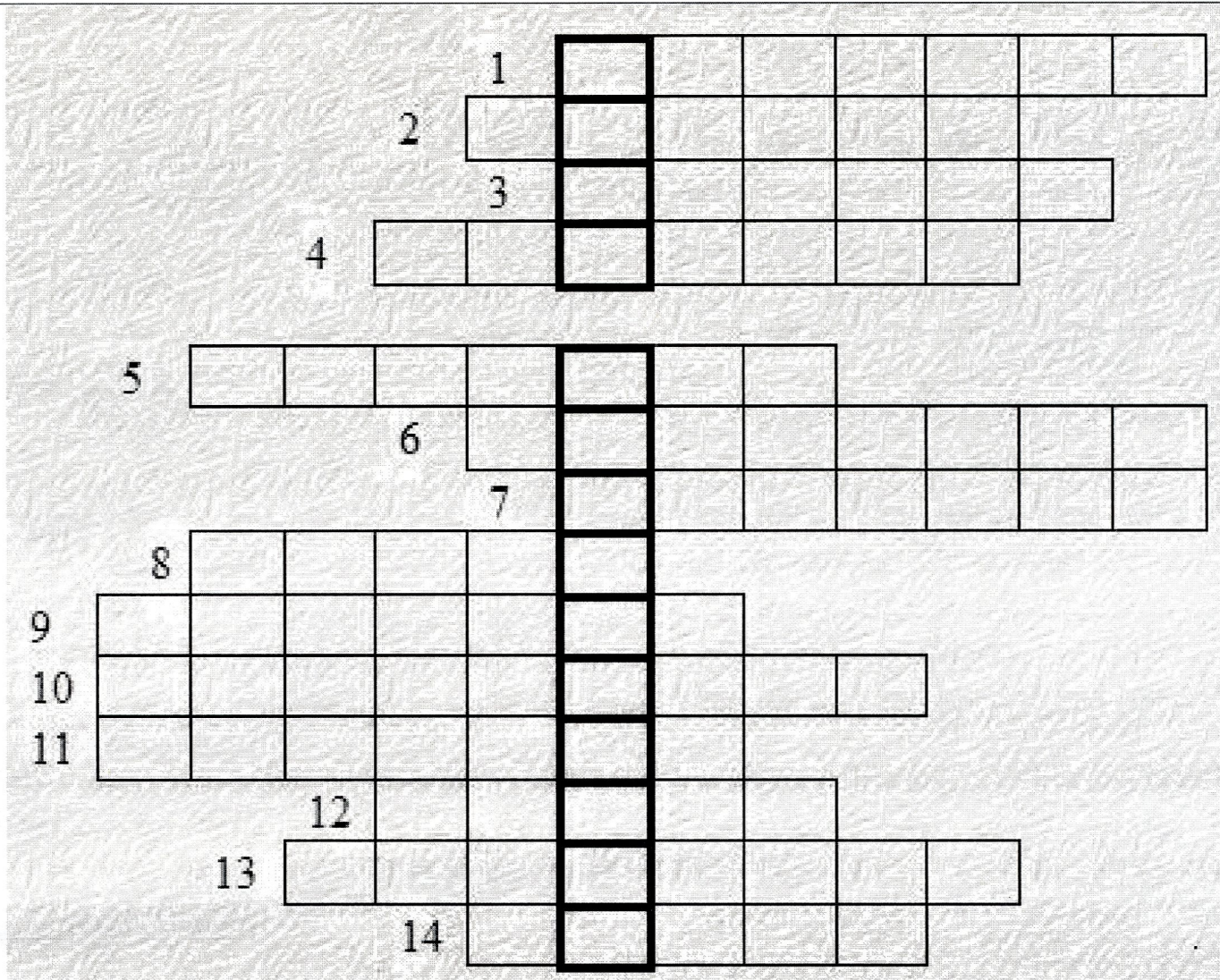
Składniki:

1,3 kg fileta z indyka
 50 dag mięsa mielonego z łopatki
 10 dag suszonych moreli
 1 łyżka masła
 2 łyżki posiekanej natki pietruszki
 3 ząbki czosnku
 1 i 1/2 szklanki bulionu drobiowego
 3 łyżeczki żelatyny
 sól, pieprz czarny

Przygotowanie

1. Mięso mielone doprawiamy solą i pieprzem, dodajemy masło, posiekane morele i natkę pietruszki. Wszystko dokładnie wyrabiamy.
2. Filet myjemy, osuszamy, lekko rozkrawamy i rozbijamy by uzyskać ładny kształt by dobrze zawinąć roladę.
3. Mięso nacieramy przeciśniętym przez prasę czosnkiem, solą i pieprzem. Na płacie rozkładamy masę z mięsa mielonego, zwijamy roladę i obwiązujemy nitką.
4. Roladę umieszczamy w brytfance podlewamy 1/4 szklanki wody, przykrywamy pokrywką. Pieczemy około 70 minut w 200 C.
5. Roladę po upieczeniu przekładamy na talerz i studzimy najlepiej pozostawić ją na całą noc.
6. Roladę kroimy na plastry, układamy na półmisku, żelatynę namaczamy w 2 łyżkach zimnej wody dodajemy do gorącego bulionu, mieszamy do rozpuszczenia żelatyny. Studzimy.
7. Gdy galaretka będzie już tężeć zalewamy mięso na półmisku.

życze smacznego



1. Słodkości kładzione do ciasta. Można je spotkać także w niektórych czekoladach.
2. Ozdoba na świąteczne drzewko.
3. Leżało w nim dzieciątko w stajence.
4. Leży pod świątecznym drzewkiem i czeka na rozpakowanie.
5. Świąteczne drzewko.
6. Msza święta odbywająca się w Wigilię około północy.
7. Twój najbliżsi.
8. Kładziemy je pod świąteczny obrus.
9. Betlejemska.
10. W tę magiczną noc przemawiają ludzkim głosem
11. Łamiesz się nim podczas wigilijnej wieszery.
12. Powóz Mikołaja.
13. Ciągną Mikołaja i jego powóz.
14. Imię bożego dzieciątka.

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia
 Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 2 grudnia 2018

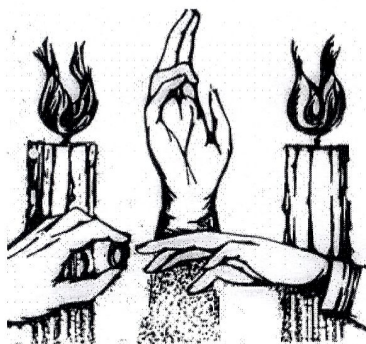
W listopadzie 2018r.**Chrzest przyjęli:**

Hubert Franciszek Gaworecki

Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

**Sakramentalny związek małżeński zawarli:**

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Karolina Lichocka i Dominik Szajdek

Tyczka Aneta i Łosiak Grzegorz

Kamila Podgórska i Kamil Zajdel

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Stanisław Lasota

Wanda Barna

Stanisława Olszewska

Leonard Żwiryk

Henryk Hydzik

Małgorzata Czarnik

Wojciech Mielecki

Maria Kielar

Janina Biega



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pelen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Koncert ku czci św. Cecylii



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szczepiek
Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 48 784 131 788
Do użytku wewnętrznego*

Koncert ku czci św. Cęcylii

